

Wódka, chciwość i pycha lud psują.

Pochwalony Jezus Chrystus! Szanowni Spółczytnicy „Wieńca-Pszczółki!“ Czytając nieraz Wasze zażalenia umieszczane w naszej gazecie i rozmyślając z współczuciem nad rozlicznymi nadużyciami, które was trapią, pomyślałem, że i wy też moglibyście użalić się nad nami, którzy cierpimy ciągle napaści od zaślepionych wrogów naszego stronnictwa, tembardziej, że wielu jest wpośród nas takich, co nie wiedzą, lub wiedzieć nie chcą, jakie mają prawa i co im się należy. Mówić tu chcę o włościanach z gminy Niedary, w powiecie bocheńskim, położonej nad samą granicą Królestwa polskiego, którą stanowi Wisła.

Nie nadarmo ktoś gminie naszej dał nazwę Niedary, bo w niej się wszystko tak darzy, że człowieka aż rozpacz bierze, gdy inną wieś do naszej przyrówna. Powiadają niektórzy, że musimy mieć grunta dobre, bo nadwiślańskie, ale jabym żadnemu z Was kołhani Bracia tej dobroci nie życzył; chyba co u dziesiątego gospodarza to grunt jeszcze niezgorszy, ale zresztą, to bieda aż oknami lezie u niektórych, a zwłaszcza u małych gospodarzy.

Ciemnota też u nas straszna; dość powiedzieć, że znajdują się tacy, co wiarę dają gadaniom tych, którzy im plotą, że to Pan Bóg takich karze i nie da się im dorobić, którzy słuchają Stojałowskiego, bo on jest spółnikiem szatana i lud w błąd wprowadza, jeżdżąc od tyłu lat po wsiach i obiecując złote góry, a nic nie dając. Takie to bywają *kazania* w Ujściu Solnem, a są wśród ludzi naszych tacy, którzy choćby nie wiem, jak im przekładał, powiadają: — „A jużci to prawda, bo dopóki nie bywało w naszej gminie jego gazet, to Pan Bóg nie karał taką straszną wodą, jak była w tym roku“ itp. — Taka to u nas oświata, a w obec tego i miłości ku bliźniemu trudno tu zobaczyć. Dzieje się tu tak, jak przysłowie mówi: „Każdy sobie rzepkę skrobie“, ale żeby drugiemu coś użyczyć, albo go pouczyć, czy to w sprawach gminnych, czy w ustawach krajowych, to ani mowy o tem niema, tylko każdy od świtu do zmroku, na swoim zagonie: charu, charu, a o niczem innem nie chce wiedzieć, bo powiada: — „Na co mi to? ja ta nie będę adwokatem ani posłem, to mię to nie obchodzi.“ —

Widzicie Mili Bracia, a przecie dopóki tak mówić będziemy, to nigdy do tego nie przyjdzie, aby nam się polepszyło i niemądry ludzie zawsze powtarzać nam będą o tych „złotych górach“, które nam przyrzekają, a których dotąd nie widzimy. Ale ja wam powiadam, że choć ks. Stojałowski radby każdemu nieba przychylić, to nie jest Bogiem, aby cuda czynić. Wszak wszyscy kapłani często powtarzają słowa Boże, któremi Bóg mówi: — „Stworzyłem cię człowiecze bez ciebie, ale cię bez ciebie nie

zbawię.“ — Tak samo, jeśli nie chcemy korzystać z tego, czego on nas uczy, skądże możemy żądać, aby on sam jeden mógł znieść wszystkie ustawy, które nas gniotą? A mimo to są tacy bezrozumni, którzy zamiast wdzięczności, jeszcze mu urągają i szkodzą chcą tym, którzy działanie jego popierają. Na dowód tego opowiem wam, co i mnie z tego względu spotkało.

Gdy w bieżącym roku, w styczniu, udzieliło nam starostwo w Bochni, zapomogi w soli, przeznaczono na gminę Niedary 13 cetnarów metrycznych (czyli 26 zwykłych) i wezwano nas z tej gminy, po odbiór soli. Byłem więc i ja przy tym podziale i słyszałem, iż dla takich npk co mieli 2 sztuki bydła, przeznaczono 6 i $\frac{1}{2}$ kilo soli. Znaleźli się jednao wśród naszej Rady gminnej tacy, co temu się oparli, rachując tylko po 6 kilo na 2 sztuki i tak też podzielili, ale co się stało z tem, co zbywało z podziału, o tem nikt nie wie. Zaraz też potem, któryś przyniósł do kancelaryi gminnej tę „obrazę boską“ gorzałkę i doszło do tego, iż się niektórzy Radni popili, a jeden z nich mocno podochocony, zwrócił się do ludzi, po odbiorze soli siedzących spokojnie na ławie, wśród których i ja, zastępca radnego, także się znajdowałem — i powiada ostro: — „Proszę się wynosić, którzyście nie potrzebni, bo będziemy tu mieć radę.“ — Więc niektórzy się wynieśli, ale ja choć słyszę to, siedzę dalej, aż tu przystępuje do mnie jeden z radnych i mówi: — „A dlaczegoż ty się nie wynosisz?“ — Tym śmiałkiem był Tomasz Kurnik z Niedar starych, do niego zaś przyłączył się zastępca radnego, Jan Piwowarczyk i dalej wypychać mię za drzwi. Ja zaś odzywam się spokojnie: — „Proszę was, jeśli mnie wyrzucacie, to wyrzucicie tak samo Jana Piwowarczyka, który ma taki sam urząd jak ja; zresztą, widzę, niema radnych jeno 10, a ma być pełna liczba 12, więc ja mam tu miejsce; a choćbym i nie był zastępcą, to przecie za drzwi wyrzucać nie wolno nikogo, bo zebrania rady są publiczne i każdy może słuchać, co się tu radzi.“

Te słowa tak oburzyły moich napastników, że mię przemocą za drzwi wypchnęli. Powiedziałem im: „Już od dziś dnia nikogo nie wyrzucicie, bo się przekonamy w sądzie, przy kim słuszność.“ —

Mieliśmy potem termin w Bochni, w lutym. Wójt złożył świadectwo broniące owych dwu śmiałków, ale się nie dziwię, bo jeden z nich, tj. Piwowarczyk, jest jego zięciem. Mnie zaś tak tam obsmarowali, że nie starczyłoby miejsca wszystko opisać. Pyta mię więc sędzia, a ja mu wszystko dokładnie opowiadam, dodając, że świadków nie mam, bo byli tam tylko tacy, co dali się już namówić stronie przeciwnej. W tem moi przeciwnicy położyli przed sędzią na stole jakiś papier, a ten zaczął z rąk do rąk latać, jak ten „orzel“, co to go dzieci ulepią z papieru i na wiosnę w powietrze puszczają. Panowie wyśmiali się z tego, a gdy na ponowne zapytanie sędziego, oni zamiast postawić jakieś poważne zarzuty, poczęli wołać: — „Panie sędzio, on jest zagorzały stojałowczyk, on przeszłego roku, w maju, sprowadził do Niedar Stojałowskiego, co lud buntuje i sam się już nauczył, tak jak tamten, lud buntować — on opisuje wszystko do jego gazet“ itd. bez końca,

— to sędziemu już było tego za dużo i zajrzawszy do ustawy gminnej, rzekł do nich pół żartem: — „Więc ten Wincenty Kurnik był taki uparty, że nie chciał was usłuchać, jakeście go z kancelaryi gminnej wypraszał?” — „A tak, proszę p. sędziego, bo go tak Stojałowski wyuczył” — „No, mówi sędzia — to on niegrzeczny, ale przecie ja was proszę Tomaszu Kurniku i wy, Janie Piwowarczyku, abyście wy go raczej przeprosili, bo wy zasługujecie na karę.” — Tu pozwani unieśli się pychą i oświadczyli że nie przeproszą, dodając: — „Ach! jeśli p. sędzia jeszcze jemu pomaga, jak to widzimy, to już przez niego ani jedno posiedzenie nie będzie teraz spokojne, bo on jeszcze drugich podburzy, jak go wyćwiczył Stojałowski itp.”

Koniec końcem, zawyrokował sędzia, aby oskarżeni zwrócili Wincentemu Kurnikowi kosztą 10 koron i nałożył karę 48 godzin aresztu T. Kurnikowi, a 24 godz. Piwowarczykowi, którą to karę zmienił im potem na grzywnę 4 i 3 korony, zmiłowawszy się może, iż się tak napocili przy swych wywodach. Nie pomogły więc im te „orły“ co latały po stole, ale zdaje się, że na tych karach nie poprzestaną, bo im się widzi, że jeszcze za mało wojowali. — Tak to ludzie, mający najwięcej powodów do wdzięczności dla ks. Stojałowskiego, jeszcze go po sądach malują buntownikiem, ale i to nie dziwno, bo wszakże taki los spotykał wszystkich prawie dobrodziejów ludzkości.

Niech Bóg wspiera naszego drogiego Ojca i Wodza!

Wasz brat Wincenty Kurnik z Niedar pod Bochnią.

Żal po niewczasie.

Co łańcucki i niski powiat zyskały przez przechylenie się podczas wyborów do Rady Państwa, na stronę ks. hr. Komorowskiego, to można się o tem nasłuchać jak ludzie na targach, jarmarkach i odpustach sobie rozpowiadają. Wiadomo, że lud prawie wszystek wolał mieć posłem ks. Stojałowskiego, ale jak się klika stańczyków i rządowców uwzięła, to przeprowadziła kogo chciała. Jak się zaś działo przy tych wyborach, lud dotąd pamięta i żałuje do dziś dnia, że zaufał złudnym obietcom. Ks. Komorowski starał się wprzód dać poznać, bywał na odpustach, miewał kazania, a na zgromadzeniach gorące, ładne mowy, czasem po dwie godziny trwające, ale rzecz to pewna, że gdyby nie był księdzem, nie byłby wybranym. Lud nasz pobożny zawierzył kapłańskiej sukni, spodziewał się, że nowy poseł będzie ludzi pouczał, zwoływał wiece, że założy stowarzyszenie rolników itd. — Ale cóż się stało? Nadzieje te okazały się gruszkami na wierzbie. Ks. Komor. odkąd otrzymał mandat, to się tu nie pokazał i ani jednego życzenia ludu nie wypełnił. A lud już dziś mądrzejszy niż przed laty; roztrząsa każdy czyn swego posła, każdy krok jego krytykuje; gdy ten nie dopełnia przyjętych na siebie zobowiązań, traci zaufanie i przywiązanie całego powiatu. Kto nie chce dla ludu pracować i poświęcać się, niech po mandat nie sięga.

Oto przekonaliście się, Bracia Wyborcy, co się dzieje, gdy porzuca się starych, doświadczonych przyjaciół, którzy już dali dowody swej dla

ludu miłości, a obiera się za opiekuna tego, który tylko dla przymiślenia się swoim wyborcom, udaje przyjaźń i dbałość o dobro ludowej sprawy. Strzeżcie się tych, co przychodzą w owczym odzieniu, aby ufność ludu odebrać temu, który prawdziwym jest jego ojcem i godzien być przewodnikiem. „Jak sobie pościelesz, tak się wypisz.“ Zapóźno teraz narzekać, ale na przyszłość, czerpcie z doświadczenia naukę!

M. F. czytelnik „Wieńca-Pszczółki.“

O polskiej misyi w Anglii.

Misya dla wychodźców polskich w Manchester (Anglia) istnieje już 16 do 18 lat. Gdy z roku na rok powiększała się liczba naszych emigrantów, spowodowało to przyjazd polskich kapłanów. Stałego księdza od początku nie było, lecz od czasu do czasu, zwłaszcza w okresie wielkanocnej spowiedzi, przyjeżdżali księża z drugich miast, jak: z Londynu, Liwerpola itd. Tak przybywali tu: ks. Hughes (anglik umiejący nieco po polsku) i ks. Wajtis, który został tu księdzem stałym. Po jego wyjeździe do Glasgowa, zjechałem sam z Londynu, by wysłuchać wielkanocnej spowiedzi, tak było od r. 1900 do 1902, a w r. 1903 w styczniu stałe objąłem tu misję. Zacząłem się zaraz starać o pozwolenie na kościół własny, w którym mogłoby się odbywać nabożeństwo dla Polaków, Litwinów i Rusinów. Nasze pragnienie ziściło się w 1½ roku, i w dniu 27 lipca 1904 r. J. E. Ks. biskup dr. Casartelli poświęcił nam własny kościół i odprawił pierwsze nabożeństwo.

Kościół ten powstał z ofiar tutejszych rodaków. Było nas wszystkich około 1000, ale z powodu małego zarobku wiele wyjechało do Ameryki. W ostatnich czasach było takich 150 do 200. Z powodu, że między nimi byli najwierniejsi parafianie, stan materyalny misyi wiele na tem ucierpiał, bo rząd angielski nic nie daje na utrzymanie katolickich kościołów i księży i my wspierani jesteśmy tylko dobrowolnymi ofiarami rodaków. Przy zmniejszeniu też liczby braci naszych, byt nasz czuje braki uciążliwe tembardziej, że obecnie mało roboty i nędzne zyski, więc parafianie mimo dobrej woli, nie mogą wypełnić tego, co serce ich pragnie. Zatem zwracając się do życzliwych dusz spółrodaków, proszę tych wszystkich, którzy gazetkę tę czytać będą, aby o ile możliwe, zechcieli dopomódz braciom na dalekiej obczyźnie. Każda ofiara pieniężna na rzecz naszej misyi, choćby najmniejsza, z wdzięcznością będzie przyjęta. Gdyby też kto mógł dostarczyć dobrych pism i książek polskich, niech także będzie pewnym, że wielką uczyni naszym wychodźcom przysługę. Wszelkie przesyłki adresować należy do J. E. biskupa naszej diecezji, w ten sposób:

Right Rev. Dr. Casartelli, Bishop of Salford, Aleksandra Park
St. Bede's College (England) Manchester.

Bogu polecam kochanych Rodaków! Ks. Alojzy Foltin

proboszcz Misyi św. Kazimierza.

Wydaw. A. Szydelska. Odpow. redaktor Stanisław Stohandel.

Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.